



ŁÓDKA

BIULETYN INFORMACYJNY LIGI MORSKIEJ I RZECZNEJ ZARZĄDU OKRĘGU ŁÓDZKIEGO



Odnaczona
„Pierścieniem Hallera” w roku 2004

B.I., „ŁÓDKA” wyróżniona
w 2000 r. w XX lecie KOMANDORIĄ ŁÓDZKĄ
w 2005 r. w XXV lecie BŁĘKITNĄ KOMANDORIĄ
w 2008 r. Odznaką 90 lecia LMiR
w 2018 r. Odznaką Komandorium

Nr 5/263

Łódź, październik – grudzień 2025
87 numer opracowany komputerowo

Rok XLV



Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz spełnienia marzeń
w Nowym Roku życzy Redakcja „Łódki”

W numerze

Życzenia świąteczne od Prezydenta Miasta Łodzi i Wiceprezesa Ligi Morskiej i Riecznej

Nie żyje dr n. med. Jan Jerzy Bekier

Zmarli twórcy Łódki - wspomnienia

Szkoła do Hymnu

Spotkanie z młodzieżą VI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi

Nowa książka o Gdyni

Anegdoty z meży i naszej floty - Henryk Mąka

Morskie opowieści „W MORZU I NA CUMACH” cykl prowadzi Zdzisław SZCZEPANIAK

Informacje adresowe, podaruj 1%, skład redakcji

str. 2

str. 3

str. 4-9

str. 10

str. 11-14

str. 15-16

str. 17-18

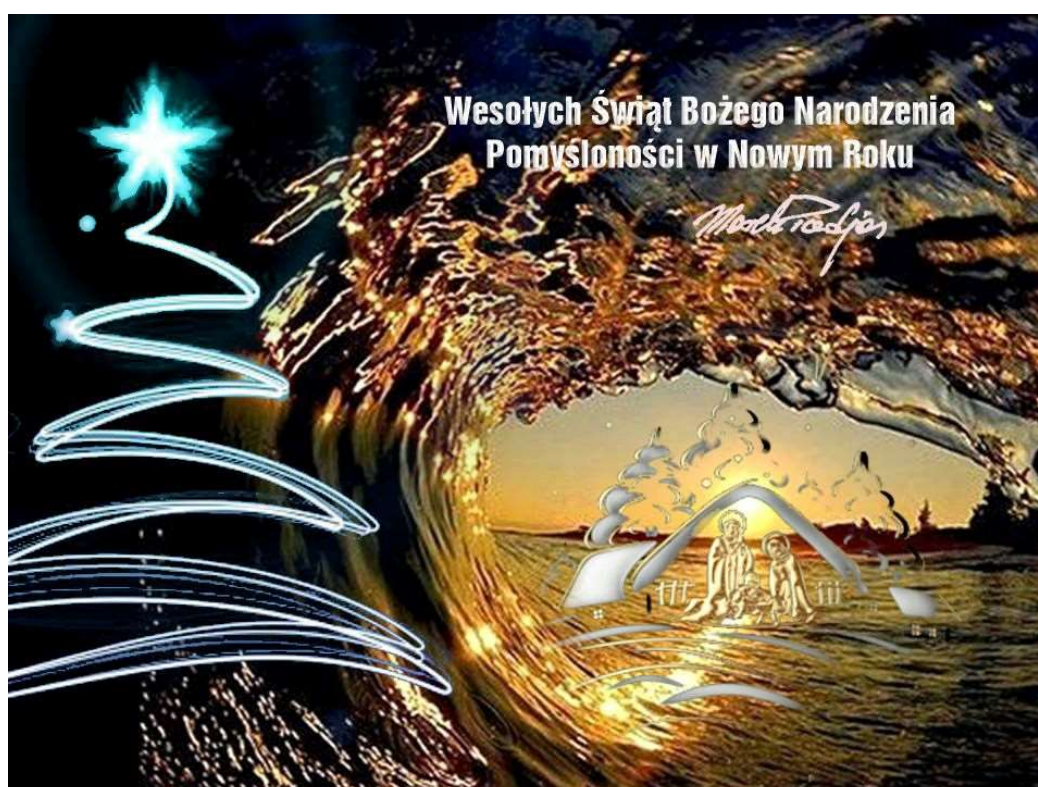
str. 19-21

str. 22

Życzenia świąteczne od Prezydent Miasta Łodzi Hanny Zdanowskiej



i od Wiceprezesa Ligi Morskiej i Rzeźniczej Marka Padjasa





Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15.12.2025 zmarł w wieku 98 lat

Nasz ukochany Tata i Dziadek

ŚP.

Neurochirurg. Kapitan Żeglugi Wielkiej

Żołnierz AK Okręgu Wileńskiego

JAN JERZY BEKIER

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się dnia 22.12.2025 o godzinie 13:15 na Cmentarzu Rzymskokatolickim pw. św. Józefa przy ulicy Ogrodowej 39 w Łodzi

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku Rodzina

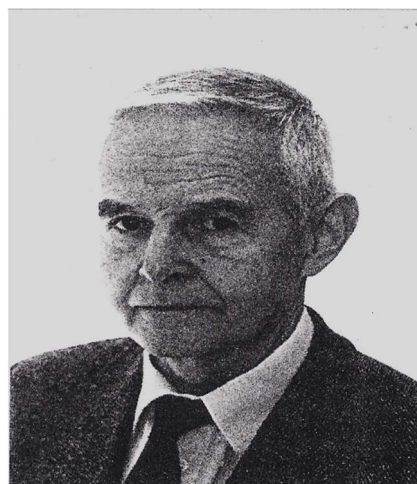
Jan Jerzy Bekier urodzony w 1929 r. w Wilnie, doktor medycyny, specjalista neurochirurg. Pracował w Akademii Medycznej w Łodzi, w Uniwersytecie w Algierze (Algieria), w Szpitalu MSW w Łodzi

W czasie wojny żołnierz Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego.

Od roku 1947 uprawia żeglarsko i kajakarstwo.

Posiada stopień jachtowego kapitana żeglugi wielkiej, kapitana motorowodnego żeglugi wielkiej, sternika lodowego, instruktora żeglarskiego PZŻ, przodownika turystyki żeglarskiej PTTK, instruktora turystyki PZK I stopnia oraz przodownika turystyki kajakowej PTTK I stopnia.

Członek Ligi Morskiej od 1950 roku.



Był Członkiem Zarządu Oddziału Akademickiego LM. Członek Głównej Komisji Rewizyjnej LM (1981 – 1988) Pełnił liczne funkcje w Organizacjach, do których należał: AZM, LM, PTTK KSW LPŻ, KSW LOK. W latach 1959 – 1962 przewodniczący Zarządu Okręgu Polskiego Związku Żeglarskiego, a w latach 1982 – 1990 członek Głównej Komisji Dyscyplinarnej PZŻ.

Odnaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Krzyż Weterana Walki o Niepodległość, Kombatancki Krzyż Zasługi, Honorowa Odznaka Żołnierza AK, Odznaka Akcji „Burza”, Honorowa Odznaka Miasta Łodzi, Medal 40-lecia PRL, Odznaka Służby Zdrowia.

Ponadto wyróżniony odznaką zasłużonego działacza żeglarskiego, zasłużonego dla Łódzkiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, złotą odznaką zasłużonego działacza Ligi Obrony Kraju, złotą honorową odznaką PTTK, Łódzką Komandorią Ligi Morskiej i Rzecznej, medalem 50-lecia PTTK, srebrną odznaką honorową PZK, złotą odznaką Jana Czeraszewicza oraz licznymi odznaczeniami za osiągnięcia sportowe i turystyczne.

Opis i zdjęcie pochodzi z Opracowania „Z ZIEMMI ŁÓDZKIEJ I DLA NIEJ” wyd 2001 r Autor St. Kobylński

Zmarli twórcy Łódki - wspomnienia

Dr n. med. Mieczysław PROSNAK W czasie wojny w latach 1943-1945 był żołnierzem Armii Krajowej (nie ujawnił się). Ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Łodzi 18 listopada 1953. Pracował w szpitalu Ortopedyczno-Urazowym im. dr. Radlińskiego w Łodzi a w 1966 roku objął kierownictwo Wojewódzkiej Poradni Zaopatrzenia Ortopedycznego i pozostawał na tym stanowisku do czasu przejścia na emeryturę w roku 1993. Do czerwca 2005 pracował w niej na pół etatu. Zorganizował tę placówkę i prowadził na bardzo wysokim poziomie technicznym oraz naukowym, tworząc Łódzką Szkołę Protetyki. Opublikował ponad 140 prac z zakresu protetyki i ortotyki w czasopismach naukowych i wygłosił ponad 150 referatów. Prowadził aktywną działalność szkoleniowo - pedagogiczną w Medycznym Studium Zawodowym na Wydziale Biomechaniki w Łodzi, w średnich szkołach medycznych oraz komisjach problemowych Ministerstwa Zdrowia. Pracował w redakcjach „Przeglądu Techniki Ortopedycznej i Rehabilitacyjnej” oraz „Biuletynu Informacyjnego Zjednoczenia Przemysłu Ortopedycznego”, w tym przez kilka lat jako redaktor naczelny. Opublikował łącznie 77 publikacji, głównie w czasopismach naukowych wydawanych przez lub pod egidą Polskiej Akademii Nauk Działal w Komisji Wynalazczości i Racjonalizacji ZPO; sam był autorem wielu oryginalnych projektów. Wychował liczne grono specjalistów z zakresu techniki ortopedycznej, a odchodząc na emeryturę przekazał kierownictwo Poradni następcy Pani dr med. Elżbiecie Łuczak.



(8.1.1928 – 1.5.2011 r.)

Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem przyznało Mu najwyższe odznaczenie „Twórcy Polskiej Rehabilitacji”. Medal jest przyznawany od 1996 roku osobom, instytucjom, organizacjom za wybitne zasługi w zakresie rehabilitacji zawodowej, społecznej i medycznej.

Był kapitanem Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

17 czerwca 2010 roku zmarła Jego żona dr med. Irena Prosnak - Irzykiewicz. Prawie po roku spoczął w grobie obok Niej.

Mieczysław PROSNAK od najmłodszych lat interesował się sprawami morskimi.

Już jako uczeń szkoły podstawowej, latach 1936-1939, był członkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej. W latach 1958 – 1980 był członkiem Polskiego Towarzystwa Archeologicznego a od 1966 do chwili śmierci Polskiego Towarzystwa Nautologicznego, działając w Komisji Historii Okrętownictwa, a w latach 1975 – 1980 w tworzeniu Kartoteki Historycznej Okrętów Polskich. W latach 1968 – 1976 działał w Zespole Badań Nautologicznych Polskiej Akademii Nauk w Gdyni, zajmując się głównie historią okrętownictwa bałtyckiego i dziejami floty polskiej. W latach 1974 – 1981 patronował działalności Sekcji Historycznego Modelarstwa Okrętowego przy Pałacu Kultury w Poznaniu.

W roku 2000 ponownie wstąpił do Ligi Morskiej i Rzecznej, zostając w niej stałym członkiem Kolegium Redakcyjnego Biuletynu Informacyjnego Zarządu Okręgu Łódzkiego „Łódka”.

Od 2000 roku do końca swoich dni opublikował ponad 150 wielostronicowych notek - jak je nazywał- zamieszczanych w „Łódce, popularyzujących problemy historii okrętownictwa i polskiej floty.

Budzi niewątpliwie głęboki szacunek rozległość jego zainteresowań pozazawodowych i mnogość artykułów i czasopism, w których te artykuły się ukazywały.

Z maszynopisów, które Doktor Mieczysław pozostawił Redakcja korzystała do czasu wyczerpania materiału, kontynuując cykl „Z kart historii naszej floty-dział prowadzi dr Mieczysław Prosnak”

Pplk Jan OBREBSKI absolwent Oficerskiej Szkoły Artylerii Przeciwlotniczej, Akademii Wojskowej i studiów podyplomowych Uniwersytetu Łódzkiego. Ponad 20 lat pełnił służbę wojskową w jednostkach Artylerii Przeciwlotniczej w Warszawie i na Wybrzeżu. Zawsze mile wspominał zdobyte w wojsku wicemistrzostwo Polski i mistrzostwo Okręgu Warszawskiego w zawodach artyleryjskich. W Łodzi był wieloletnim nauczycielem akademickim Studium Wojskowego Uniwersytetu Łódzkiego oraz w szkołach licealnych – Przysposobienia Obronnego.

Jednocześnie był oddany pracy społecznej. Prezesował w Zarządzie Rejonowym (Łódzkim) Ligi Obrony Kraju. Był Sekretarzem Zarządu Okręgu Ligi Morskiej i Rzecznej. Do końca swoich ziemskich dni pełnił obowiązki sekretarza i fotoreportera Redakcji morskiego Biuletynu Informacyjnego „Łódki”.



19.7.1933-26.3.2013

Dr Eligiusz Józef SITEK urodził się w Truskolaskach. Jest absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego. Doktoryzował się w naukach humanistycznych. Pływał na statkach Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie jako ochmistrz. Od młodości związany zamieszkaniami, pracą i działalnością społeczną z Gdynią.

Jako oficer PMH brał udział w rejsach krótkiego i dalekiego zasięgu wraz z opłynięciem dookoła kuli ziemskiej. Wieloletni działacz Ligi Morskiej i Rzecznej i Polskiego Towarzystwa Nautologicznego. Publicysta, współpracownik poczytnych czasopism Wybrzeża – „Nautologia”, „Bryza”, „Portowiec”, „Gwiazda Morza”, redaktor korespondent Biuletynu Informacyjnego „Łódka”. Ostatnią korespondencję redaktor dr. Eligiusz Sitek wysłał do nas z Gdyni 12.11.2013r.



11.3.1933 - 27.11.2013

Andrzej WOJNAROWSKI kpt pożarnictwa, inżynier chemik. Prezes Zarządu Okręgu Łódzkiego LMiR w latach 2011 - 2014, członek Zarządu Głównego LMiR, wiceprezes Zarządu Stowarzyszenia Pomocy Osobom Zakażonym Wirusami Hepatotropowym HEPA-HELP, członek Referatu Seniorów i Starszyny Harcerskiej Chorągwi Łódzkiej ZHP, zastępca Komendanta Kręgu Starszyny im. Szarych Szeregów w Hufcu Łódź – Śródmieście, wykładowca Politechniki Łódzkiej, były wicedyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łodzi pełniący funkcję Krajowego Specjalisty ds. Ratownictwa Chemicznego.

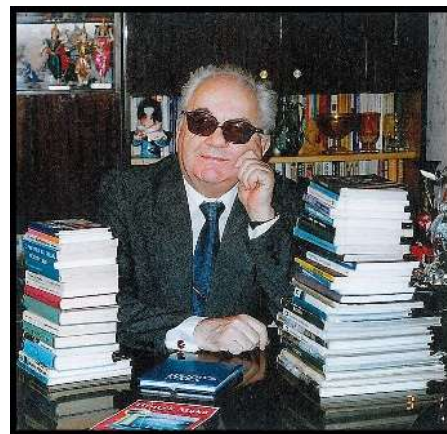


1.7.1946 – 17.7.2014

Henryk MAKA urodził się w Piotrkowie Trybunalskim i tu odebrał wykształcenie podstawowe i średnie. Tu też zaczął, jako uczeń, pisać pierwsze artykuły do prasy i nasiąkać morskimi tęsknotami, biorąc udział w harcerskiej drużynie morskiej. Na studia dziennikarskie trafia do Uniwersytetu Warszawskiego. Tam poznaje swoją przyszłą żonę i oboje z nakazami pracy, z częściowo już odbudowanej Warszawy, osiedlają się w mocno zburzonym Szczecinie. Rozpoczyna pracę jako publicysta i kierownik działu w „Głosie Szczecińskim”, później jest zastępcą redaktora naczelnego w „Tygodniku Morskim” a w latach 1969 – 1972 jest redaktorem naczelnym w tygodniku „Jantar”.

Kontakty z przedsiębiorstwami morskimi otworzyły mu drogę na morze. Początkowo wypływa z rybakami na Zalew Szczeciński i Bałtyk następnie na Morze Północne i Atlantyk. Szersze horyzonty pojawiają się z chwilą kontaktu z flotą handlową. Kontakty z przedsiębiorstwami morskimi otworzyły mu drogę na morze.

Korzysta z zaproszenia aby uczestniczyć w rejsach uprzemysłowionych trawlerów rybackich. Samolotami dociera do portów, w których następują cykliczne wymiany załóg. Na tych statkach zwiedza Alaskę, Peru, Kamczatkę, Vancouver w zachodniej Kanadzie i Montevideo w Urugwaju na wschodnim wybrzeżu Ameryki Południowej. Pływając razem z załogami przeżywa piękne pogody pozwalające podziwiać uroki oceanów, wschody i zachody słońca, upały południa i mrozy północy. Rozszalałe oceany i morza każą Mu



20.1.1930 – 26.9.2016

poznać grozę żywiołów i nieraz paniczny strach o życie. Te wszystkie przeżycia nie chowa dla siebie ale od 1958 roku zaczyna pisać książki. Oprócz kilku tysięcy publikacji w prasie regionalnej, ogólnokrajowej i zagranicznej wydał 63 książki i 12 książek małoformatowych, których łączny nakład wyniósł blisko 1,4 miliona egzemplarzy.

Barbara Leszczyńska była członkiem Ligi Morskiej, przekształconej w roku 1999 w Ligę Morską i Rzeczną, od 1981 roku to jest od chwili reaktywowania Ligi po latach niebytu w czasach PRL. Od wielu lat była członkiem Kolegium Redakcyjnego Biuletynu Informacyjnego Zarządu Okręgu Łódzkiego Ligi Morskiej i Rzecznej „Łódka” publikując w nim swoje wiersze o tematyce morskiej, często pisane specjalnie pod wydarzenia opisywane w Biuletynie. Brała czynny udział w pracach Zarządu naszego Okręgu.

W roku 1973 zostaje dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 141 w Łodzi. Zafascynowana życiem i działalnością Mariusza Zaruskiego, dostrzegła w Nim atrakcyjny wzorzec wychowawczy dla swoich uczniów. W 1981 roku z jej inicjatywy Szkoła otrzymała imię Generała Mariusza Zaruskiego. Rozwijała różnorodne formy pracy upowszechniające wśród młodzieży dokonania Patrona Szkoły, a także ludzi zasłużonych dla polskiego morza.

Była zwolenniczką działania w Szkole Koła Szkolnego Ligi Morskiej a następnie Ligi Morskiej i Rzecznej. Zaowocowało to założeniem Koła, któremu nadano imię komandora Stanisława Hryniewieckiego dowódcy ORP „ORKAN” w czasie II wojny światowej. Entuzjazmem do spraw morskich zaraziła swoich następców, którzy przejęli kierowanie placówką po Jej odejściu na emeryturę.

Jej motto zawodowe brzmiało:

„Nauczyć to mało, ale wychować –to bardzo wiele uczynić”

W działalności Zarządu Okręgu Łódzkiego LMiR uczestniczy do ostatniej chwili. W roku 2018 wydaje w Wydawnictwie Bernarda Cichosza zbiór swoich wierszy pod tytułem „Słony skarb”, poświęconych tematyce morskiej. Wewnątrz książki podziękowała swojemu mężowi profesorowi Rafałowi Leszczyńskiemu za



18.03.1943 Łódź – 04.11.2021

pomoc w wydaniu tego tomiku. Najbliższemu otoczeniu, w tym, z Ligi Morskiej i Rzecznej podarowywała tomik z osobistą dedykacją. Zarząd Okręgu Łódzkiego LMiR wykorzystuje tę książeczkę jako nagrodę za prace w Lidze.

Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Honorową Odznaką Miasta Łodzi, Honorową Odznaką Przyjaciół Harcerstwa, Honorową i Błękitną Komandorią Zarządu Okręgu Łódzkiego, Krzyżem Pro Mari Nostro i Medalem 100 lecia LMiR nadawanymi przez Zarząd Główny LMiR. Zjazd delegatów Ligi Morskiej i Rzecznej nadał Jej godność Członka Honorowego.

kmdr Henryk Grunert . Był z nami od czasu gdy przestał pracować na morzu i osiadł w Łodzi, mimo, że zawsze bardzo ciepło mówił o Gdyni, w której mieszkał w czasie służby w Marynarce. Byliśmy dumni, że mamy w naszym gronie takiego człowieka morza.

Zmarły urodził się w Łodzi 21 lipca 1939 roku. Tu skończył Szkołę Podstawową a później uczył się w III liceum im. Tadeusza Kościuszki. Zdaje do Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni, którą kończy w 1962r. Po rocznej służbie w Ustce zostaje oddelegowany na roczny specjalistyczny kurs broni rakietowej w Kaspijskiej Wyższej Szkole MW ZSRR. Wraca do kraju i zaczyna służbę na pierwszym polskim okręcie rakietowym ORP Gdynia, którego po kilku latach zostaje dowódcą. Następnie jest kilka lat dowódcą ORP „Darłowo”. W 1973 roku oddelegowany do Akademii Marynarki Wojennej ZSRR Leningrad, gdzie Studia II stopnia (1973-1976), kończy jako oficer dyplomowany. W 3 Flotylli Okrętów w Gdyni zostaje dowódcą 2 Dywizjonu Kutrów Rakietowych i Torpedowych. W stanie wojennym za wykroczenia podwładnych zostaje zawieszony w działalnościach służbowych a następnie zwolniony z MW. Po jakimś czasie udaje mu się zatrudnić na statkach Polskiej Żeglugi Bałtyckiej a po uzyskaniu dyplomu kapitan żeglugi wielkiej u armatorów zagranicznych jako kapitan statków.

Po zakończeniu służby wojskowej i cywilnej na morzu zamieszkał w Łodzi. W roku 2004 nawiązał kontakt z Zarządkiem Okręgu Łódzkiego Ligi Morskiej i Rzecznej. Od początku aktywnie zaczął działać propagując historię Polskiej Marynarki Wojennej, Bardzo przyczynił się do bezpośredniego nawiązania kontaktów z 3 Flotyllą Okrętów w Gdyni, co zaowocowało wizytami członków naszego Okręgu w uroczystościach organizowanych przez 3FO z okazji rocznic Flotylli, podniesienia bander na nowych jednostkach. Bezpośrednie kontakty z Dowództwem Marynarki Wojennej przyczyniły się do wizyt oddelegowanych oficerów MW na naszych uroczystościach, podnosząc ich rangę.

Kmdr. Grunert wygłaszał szereg pogadanek o roli i zadaniach MW na rozszerzonych Zebraniach Zarządu Okręgu Łódzkiego LMiR, na które zapraszani byli nauczyciele - opiekunowie Szkolnych Kół Ligi Morskiej i Rzecznej, żeglarze zamieszkali w Łodzi, kombatancki Marynarki Wojennej i osoby zainteresowane środowiskiem morskim.

Od samego początku działalności w Okręgu publikuje artykuły o Marynarce Wojennej i Wielkich Żaglowcach w Biuletynie Informacyjnym Okręgu Łódzkiego „ŁÓDKA”. Nagradzany wielokrotnie za działalność ligową w tym tytułem Członka Honorowego.

10. lutego 2011 roku Zarząd Główny, w obecności Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza, udekorował Go na obchodach odzyskania przez Polskę dostępu do morza w Pucku jednym z najwyższych odznaczeń ligowych Krzyżem „Pro Mari Nostro”.



1 7.1939 – 19.01.2023

kpt. mar. **Stanisław Kobyliński**, dla przyjaciół Stasiu. Zmarły urodził się w Strzegowie na Ziemi Ciechanowskiej 13 listopada 1928 roku. Jak wielokrotnie podkreślał był szczególnie przywiązany do liczby „13”, którą uważał za szczęśliwą dla Niego. Egzamin inżynierski na Politechnice Gdańskiej zdawał o godzinie 13. Jego pierwszy wnuk urodził się 13 czerwca w Szpitalu Rodrygera przy ulicy Szterlinga nr 13 w Łodzi. Zjazd Ligi Morskiej nadał Mu najwyższe wyróżnienie Pierścień Hallera. Jego pierścień miał numer 13.

Studia kończy w roku 1954 na Politechnice Gdańskiej na Wydziale Chemii. Po ukończeniu studiów, przez wiele lat pracuje w Gdyni w Centrali Rybnej. Jest w tym czasie, również przez wiele lat, wykładowcą przedmiotu technologii przetwórstwa ryb w Akademii Rolniczej Wydziału Rybactwa Morskiego w Szczecinie.

Po odbyciu szeregu przeszkoleń i obozów wojskowych uzyskuje kolejne stopnie wojskowe aż do kapitana marynarki. Mundur Marynarki Wojennej i stopień bardzo sobie cenił, zakładając go na każdą uroczystość związana z morzem, Ligą Morską a później Ligą Morską i Rzeczną.



13.11.1928 – 26.05.2023

Po urodzeniu się Synów Rodzina Państwa Kobylińskich przenosi się do domu rodzinnego Pani Kobylińskiej w Łodzi. Stanisław zaczyna pracować w Oddziale Centrali Rybnej przy ulicy Kaczeńcowej.

We wrześniu 1981 na zebraniu założycielskim, na którym przewidziano powołanie, po latach niebytu, Ligi Morskiej Okręgu Łódzkiego i pierwszego Zarządu. Pierwszym Prezesem Zarządu został Stanisław Kobyliński, w tym czasie Zastępca Dyrektora Centrali Rybnej w Łodzi. W Sali budynku administracyjnego zaczęły odbywać się zebrania członków Ligi. Trzeba przypomnieć, że były to lata trudności aprowizacyjnych. Po zabraniu każdy otrzymywał od Prezesa talonik dla zakupu wyrobów rybnych znajdujących się w bufecie. Do dziś ludzie, którzy uczestniczyli w tych zebraniach nie zawsze pamiętają szczegóły z tamtych czasów ale o konserwach i karpju przed świętami każdy wspomina.

Zmarły, korzystając ze służbowych możliwości wiele czasu poświęcił kontaktom z władzami łódzkimi zabiegając o nadanie nazw morskich i nazwisk Ludzi Morza nowym ulicom, umieszczaniu tablic pamiątkowych na budynkach, uzyskanie pozwoleń na ustawienie pomników.

Gdy Syn Marcin zaczął chodzić do VI Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Podmiejskiej 21 zainspirował utworzenie na terenie Szkoły kąca morskiego, w którym można by gromadzić morskie pamiątki. Inicjatywa spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem Pani Dyrektor, która przeznaczyła duże pomieszczenie w piwnicach budynku. Wysiłkiem pracowników Centrali Rybnej pomieszczenie zostało zaadaptowane do celów muzealnych. Zmarły, korzystając ze swoich znajomości z ludźmi nad morzem, pozyskał wielu darczyńców, którzy przekazali swoje zbiory. 22 marca 1993 roku dowódca Marynarki Wojennej admirał Romuald Waga uroczystie przeciął wstęgę otwierając Młodzieżową Izbę Morską, składającą się z Muzeum Morskiego w budynku, pomnika „Ludziom Morza” po drugiej stronie ulicy i tablic pamiątkowych na budynku.

W ciągu kilku lat Muzeum stało się największym tego typu obiektem w Centralnej Polsce.

W Lidze Morskiej a potem w Lidze Morskiej i Rzeczej Zmarły pełnił wiele funkcji. Przez kilka kadencji był prezesem Zarządu Okręgu Łódzkiego a także członkiem Zarządu Głównego Ligi.

Od samego początku działalność ligowa była dokumentowana w utworzonym i redagowanym przez Zmarłego Biuletynie Informacyjnego „Łódka”. Do Jego śmierci ukazało się 250 numerów Biuletynu. Stanisław Kobyliński był tytanem pracy ligowej. Głęboko przeżył fakt likwidacji Muzeum Morskiego gdy łódzkie władze oświatowe zdecydowały o przeniesieniu Liceum na ulicę Deotymy do budynku po zlikwidowanym Gimnazjum. Zawsze miał nadzieję, że dożyje jego reaktywacji.

Za prace ligową Zmarły został nagrodzony najwyższymi wyróżnieniami: Członka Honorowego, Pierścieniem Hallera nr 13, Krzyżem „Pro Mari Nostro”.

Za pracę służbowa otrzymał wiele odznaczeń w tym Krzyże Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Łódź nadała mu odznakę „Zasłużony dla Łodzi”.

Szkoła do Hymnu

Odpowiadając na zainicjowaną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej akcję, uczczenia 103 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, „Szkoła do hymnu”, VI Liceum Ogólnokształcące im. Joachima Lelewela w Łodzi, w dniu 7. listopada młodzież i Pedagodzy oraz zaproszeni okoliczni mieszkańcy, spotkali się na boisku szkolnym. Na sygnał Pani Dyrektor o 11.11 odśpiewany został Hymn Polski. Nad zebranymi krążył dron, który z góry fotografował wydarzenie. Dzięki fotografiom z drona doskonale było widać podniesione elementy flagi państwowej w czasie śpiewu. Fotografie z poziomu boiska, oprócz pleców zgromadzonych nie oddały istotnych elementów uroczystości

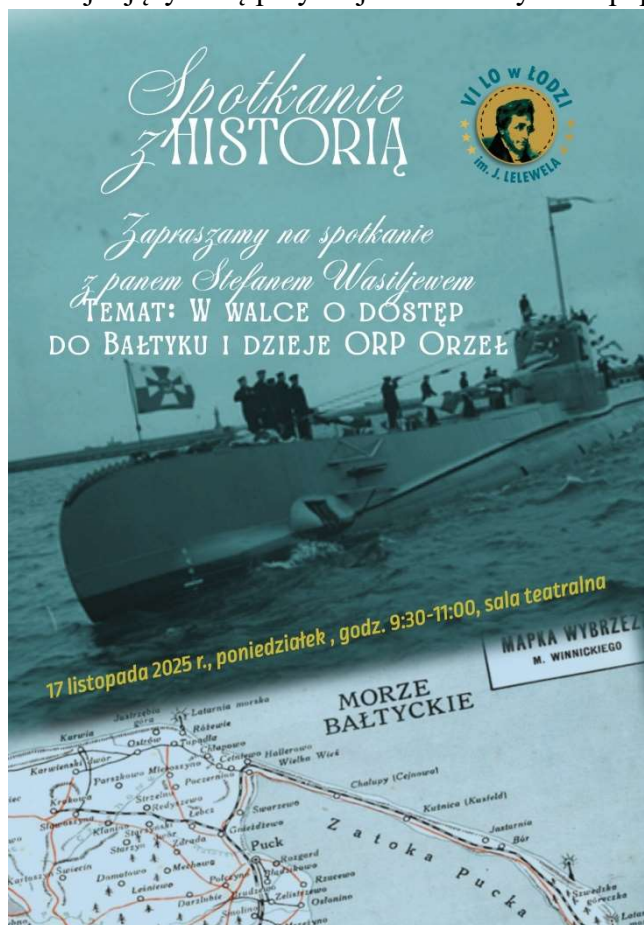


Foto Artur Rutowicz



Spotkanie z młodzieżą VI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi

Na spotkaniu 7 listopada uzgodniliśmy, że pogadanka na temat odzyskania dostępu Polski do Bałtyku i działalności ORP „Orzeł” odbędzie się 17 listopada. Dyrekcja Liceum i nauczyciele historii zaprosili młodzież zainteresowaną tematyką historyczną. Odpowiednie warunki stwarzało wyposażenie Sali Teatralnej. Do odczytu były przygotowane 24 slajdy. Plakat wydrukowany na tę okazję był wyświetlany na dużym ekranie znajdującym się przy wejściu do budynku a papierowa wersja wisiała na drzwiach do Sali.



Po wejściu na Salę zaproszony Gość został przedstawiony przez Panią Dyrektora Małgorzatę Caban a następnie przedstawił się sam uzasadniając noszone znaczki na klapie marynarki klubowej i emblemat Bractwa Okrętów Podwodnych na kieszeni. Podkreślił, że urodził się w Gdyni a od 1945 roku mieszka w Łodzi gdzie skończył Szkołę Podstawową nr 35 i Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego. Obie szkoły w tym samym budynku na ulicy Łęczyckiej. Wykształcenie wyższe uzyskał na Politechnice Łódzkiej na Wydziale Elektrycznym. Na klapie nosi herby Gdyni i Łodzi oraz znaczek Ligi Morskiej i Rzeczej.

Na kieszeni ma emblemat Bractwa Okrętów Podwodnych, do którego należy od czasu otrzymania zaproszenia od Bractwa jako osoba zainteresowana Ludźmi pełniącymi na okrętach podwodnych służbę marynarską, budową okrętów podwodnych i ich działalnością na morzu.

Po tym przedstawieniu przystąpił do omówienia tematu spotkania. Wspomnił, że przez analogię do malarza, który zanim zaczyna malować obraz przygotowując na płótnie tło przygotował tło historyczne jako towarzyszyło właściwej tematyce spotkania. Takim tłem dla głównego tematu były mapy uzbrojeniem Polski pod zaborami, wspomnienie o utworzeniu Legionów Józefa Piłsudskiego, w których służył również Józef Haller, w późniejszym czasie dowódca Błękitnej Armii utworzonej we Francji, która jako największa formacja Wojska Polskiego przybyła do odrodzonej Polski – ponad 100 tysięcy żołnierzy z pełnym uzbrojeniem. Wspomniana została także uroczystość Zaślubin Polski z Morzem 10 lutego 1920 roku. Dwa lata wcześniej Marszałek Józef Piłsudski dekretem z 28 listopada 1918 roku powołał Polską Marynarkę Wojenną mimo, że odzyskanie dostępu do morza nastąpiło formalnie dopiero 10 lutego 1920 roku.

Mówca krótko wspomnił o działalności Ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego i Tadeusza Wende i problemami towarzyszącymi wyznaczeniu miejsca na budowę prawdziwego portu polskiego Gdyni.

Tak przygotowane tło pozwoliło na rozpoczęcie głównego tematu.

Wybudowanie portu handlowego i wojennego w Gdyni pozwoliło realnie myśleć o zakupach okrętów dla Marynarki Wojennej i handlowej. We Francji zamówiono budowę dwóch kontrtorpedowców i trzech okrętów podwodnych, w Anglii dwóch kontrtorpedowców. W kolejnych latach nastąpiło zamówienie w stoczni holenderskiej dwu nowoczesnych torpedowych okrętów podwodnych. Były to ORP „Orzeł” i ORP „Sęp”. Pierwszy przybył do Polski 7 lutego 1939 i zacumował w porcie wojennym a uroczystość została powitany 10 lutego. w Basenie Prezydenta. Obecnie w Basenie Prezydenta stoi okręt – muzeum „Błyskawica” i żaglowiec – muzeum „Dar Pomorza”. Część tła historycznego była potrzebna aby uzasadnić tę datę.

Na czas wojny Dowództwo Marynarki Wojennej przygotowało plany dyslokacji na Bałtyku naszych okrętów podwodnych. Na jednym ze slajdów została pokazana dyslokacja naszych okrętów podwodnych na czas wojny (okręty pozostawały w stanie zanurzenia). „Orzeł” dyżurował najbliżej Gdańska aby ewentualnie zaatakować niemiecki pancernik „Schleswig Holstein”, który w końcu sierpnia przybył z „kurtuazyjną wizytą” do Gdańska. Krótko po zajęciu pozycji dowódca „Orła” kmdr Kłockowski zasygnalizował swemu zastępcy ostry stan chorobowy. Zastępca porozumiał się z Dowództwem Marynarki Wojennej prosząc o dyspozycję. Otrzymał polecenie zawinięcia do portu neutralnego i wyokrętowanie Dowódcy. Komandor Kłockowski zataił to polecenie i rozkazał zawinięcie do estońskiego Tallina.

Dalsza prelekcja dotyczyła przebiegu zawinięcia „Orła” do Tallina, jego podstępny internowaniu wbrew przepisom międzynarodowym, problemów z ucieczką z Tallina po internowaniu, przeprawy przez Bałtyk bez map, które zabrali Estończycy, dopłynięciu do portu brytyjskiego. Dalej to kolejne działania wojenne w składzie floty brytyjskiej i tragiczny koniec w niewyjaśnionych do dnia dzisiejszego okolicznościach między końcem maja i początkiem czerwca 1941 roku.

Kolejne 23 slajdy ułatwiały zrozumienie i rozszerzały ustnie przekazywane wiadomości.

W trakcie prelekcji, dla rozluźnienia uwagi słuchaczy przytoczył zasłyszana kiedyś opowiastkę o problemach wykładawcy:

„Patrzę na salę i odnoszę wrażenie, że słuchacze nie rozumieją o czym mówię. Powtarzam jeszcze raz. Reakcja jest taka sama. Powtarzam trzeci raz. Już ja rozumiem o czym mówię a Oni znowu nie”

Uśmiech Sali pokazał, że kawał został zaakceptowany.

Po podziękowaniu za wysłuchanie prelekcji nastąpiła dyskusja. Pytania padały ze Sali a nawet indywidualne po zamknięciu spotkania.

Po części oficjalnej dwie uczennice wręczyły prelegentowi kwiaty i bombonierkę Merci. Gość podarował trzem nauczycielom historii – organizatorom spotkania książki z wierszami o tematyce morskiej Barbary Leszczyńskiej „Słony Skarb”



Indywidualna rozmowa o poruszonych tematach



Wręczenie książek jednej z Organizatorek



Pani Dyrektor Małgorzata Caban i Stefan Wasiljew



Pamiątkowe zdjęcie z grupą słuchaczy

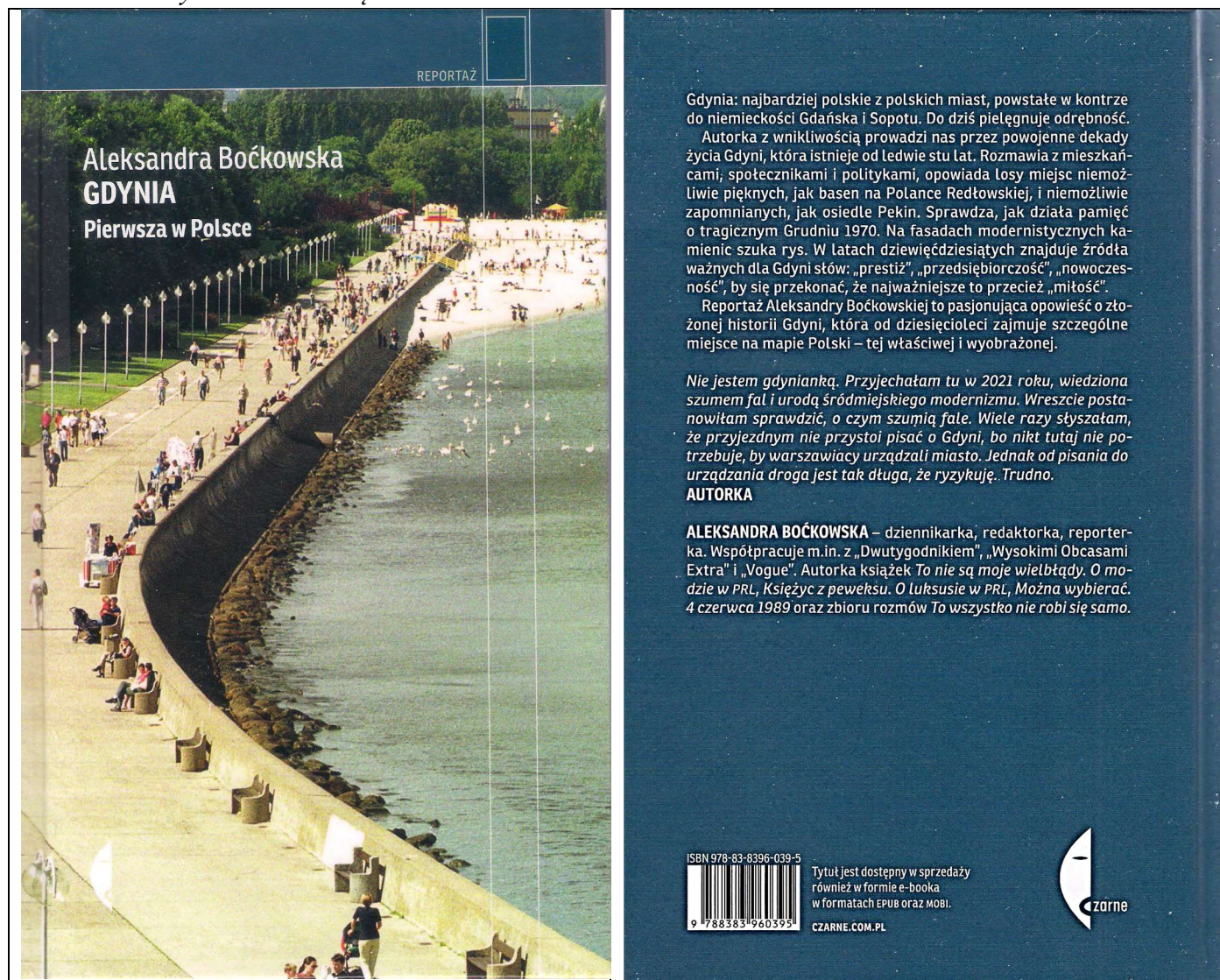


Pamiętkowe zdjęcie z uczestnikami



Nowa książka o Gdyni

Wydawnictwo Czarne z Wołowca wydało w 2025 roku Reportaż Aleksandry Boćkowskiej „Gdynia. Pierwsza w Polsce”. Autorka jest dziennikarką, redaktorką, reporterką. Współpracuje m. in. z „Dwutygodnikiem”, „Wysokimi obcasami Ekstra” i „Vogue”. Spod pióra Autorki wyszły książki: *To nie są moje wielbłądy. O modzie w PRL. Księżyc z Peweksem. O luksusie w PRL. Można wybierać 4 czerwca 1989* oraz zbioru rozmów *To wszystko nie robi się samo*.



Autorka szeroko i ciekawie opisuje problemy, których na co dzień nie widzi, zachwycony wyglądem miasta, wakacyjny spacerowicz. Jeśli nie zbyt wiele czasu do dyspozycji to dla niego Gdynia to od Dworca Głównego ulica 10 lutego, Świętojańska, Skwer Kościuszki, plaża, Bulwar nadmorski i może jeszcze kilka miejsc, szczególnie jeśli trafi tu służbowo lub w zorganizowanej wycieczce.

Pierwsza strona to szkic planu miasta z zaznaczeniem jego Dzielnic. Jak wiele o nich w ogóle nic nie wiemy? A jeśli o niektórych coś wiemy to najczęściej to co widzimy. Autorka zadała sobie bardzo dużo trudu aby dotrzeć do mieszkańców Gdyni aby dowiedzieć się o ich codziennych problemach możliwych do załatwienia lub utrudniających życie bo ktoś woli powiedzieć „sprawa jest nie do załatwienia a nie tłumaczyć dlaczego ją pomyślnie, dla „petenta” załatwił.

Poza samą treścią ciekawe są Bibliografia i Przypisy końcowe. Rozdziały w książkach, jeśli są, najczęściej opuszczamy

Zwróciła moją uwagę pierwsza pozycja Materiałów Archiwalnych – „Archiwum prywatne Stefana Workerta –urodzonego w Łodzi i mieszkańca Łodzi. Pragnę rozszerzyć opis Jego współpracy z Mieczysławem Plucińskim o pozycję wydaną przez Niego w późniejszym czasie

Refleksje po przeczytaniu książki Stefan Wasiljew urodzony w Gdyni, od 1945 roku mieszkaniec Łodzi

Stefan Workert SAM ZBUDUJ ŁÓDŹ



STEFAN WORKERT, rocznik 1936, rodowity łodzianin. ukończył studia magisterskie na Wydziale Włókienniczym Politechniki Łódzkiej. Zawodowo pracował jako konstruktor maszyn włókienniczych, odzieżowych i prasowniczych. Jest żeglarzem od 1951 roku. Jachtowy sternik morski. Doświadczenie żeglarskie zdobywał w rejsach po Bałtyku i Morzu Północnym niejednokrotnie przy sztormowej aurze. Pływał po wodach śródlądowych w Polsce. Jachty i łodzie projektuje od 1957 roku. Zaprojektował ich około pięćdziesięciu różnych typów. W 1974 roku za książkę napisaną wspólnie z Mieczysławem Plucińskim p.t. „Sam zbuduj łódź” autorzy zostali wyróżnieni prestiżową nagrodą Miesięcznika Żagle” im. Leonida Teligi.

Stefan Workert był przez wiele lat instruktorem i czynnym modelarzem skutniczym. Zdobywał Mistrzostwo Polski i był powoływany do Kadry Narodowej. Autor publikował liczne artykuły tematyczne w pismach Światowid, Modelarz, współpracował z miesięcznikiem Żagle i Rejs. Jest stałym współpracownikiem redakcji pisma Jaching. Pisze wiersze i maluje obrazy. Książka „Sam zbuduj łódź bez komputera” została napisana z myślą o tych czytelnikach, którzy zainteresują się budową własnego jachtu lub zwykłej prostej łodzi.

Ma też służyć tym, którzy zechcą wyremontować i adaptować coś do pływania. Ma być także pomocą dla parających się skutnictwem zawodowo lub początkującym pretendantom do tego zawodu. (Tekst i zdjęcie umieszczone jest na ostatniej stronie okładki książki).

W 1981 roku Stefan Workert przewodniczył Komitetowi Założycielskiemu Ligi Morskiej w Łodzi po jej reaktywowaniu na terenie całej Polski.

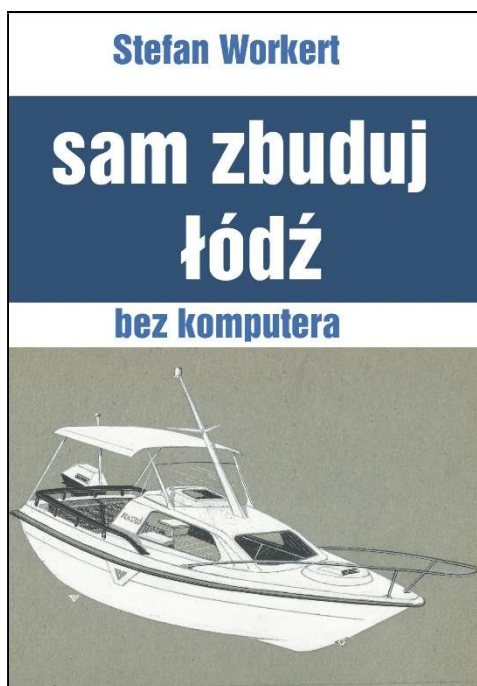
Dawno nie było na rynku książki o projektowaniu, budowie i eksploatacji różnych łodzi. Książka zawiera 630 stron i dostępna jest w postaci elektronicznej (pdf oraz e-book).

Jasne i wyczerpujące opisy mogą być zrozumiałe nawet dla osób niemających wykształcenia technicznego i informatycznego, o czym sygnalizuje tytuł: ...bez komputera!

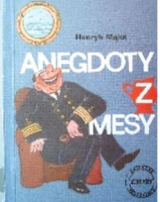
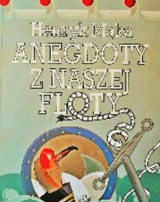
Może się to wydawać dziwne w dobie tak rozwiniętej i dalej rozwijającej się informatyki, ale prawdziwe. Łatwo się o tym przekonać, nabywając tę książkę.

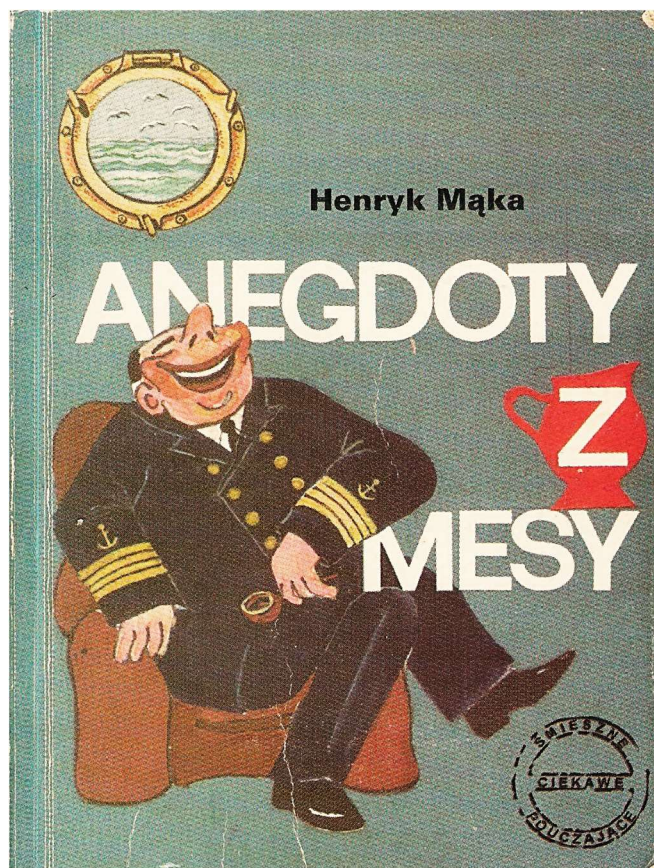
Kontakt z autorem Stefan Workert 504 710 630 workerts@wp.pl

Poniżej pokazujemy pierwszą stronę okładki.



Przedruk z numeru B.I. Łódka 4/242 2021 (strona 5-7)

	HENRYK MĄKA Anegdoty z mesy Rok wydania 1995 Anegdoty z naszej floty Rok wydania 2015 <i>Z życzeniami przyjemnej lektury i Uśmiechnij się. To były dedykacje Henryka Mąki dla mnie na tych książkach z upoważnieniem do wykorzystania ich w „Łódce”. S. Wasiljew</i>	
---	---	---



ANEGDOTY Z MESY

*Panu
Prezesowi Lok LMIR
Stefanowi Wasiljewowi
z życzeniami przyjemnej
lektury autor*

Łódź 12. IV. 2000.

H

Od tego czasu minęło już 25 lat

Zaproszenie na libację

Do redakcji przedwojennego „Kuriera Morskiego” w Gdyni jak bomba wpadł jeden z rybaków ługra „Mewa III”. Energicznie wymachując wczorajszą gazetą wykrzykiwał pod adresem dziennikarzy obraźliwe słowa.

- Piszecie same głupstwa! – wołał.

Zdybawszy wreszcie autora miejskiej kroniki, podał mu zakreśloną ołówkiem notatkę.

„Wczoraj – donosiła gazeta – po obfitej libacji, rybak Jan Budzisz obszedł na rękach o fałszburcie całą swoją jednostkę, ale osłabiony wypadł za burtę. Do tej pory ciała nie znaleziono”

- To wszystko nie jest prawda – mówił wzburzony rybak

- A skąd pan wie?

- Bo Jan Budzisz .to właśnie ja!

- Zaczynamy od początku – zaproponował dziennikarz. Libacja była?

- Nie, to było zaraz po kolacji i na czterech przypadła półlitровка z niebieską kartką, czyli barbetka na łeb.

Jaka to libacja?

- Chodził pan po fałszburcie na rękach?

- Chodziłem, ale obszedłem tylko trzy czwarte, bo reszta była zabudowana.

- I z osłabienia wypadł pan za burtę?

- Nie, bo ja specjalnie zeskoczyłem do wody.

- I specjalnie się utopił?

- To był zakład o 20 złotych. Ja powiedziałem, że po 24 godzinach wyjdę spod wody. I dziś po kolacji się to stanie!

- A jak pan to zrobił?

- Dobrze pływam, więc głęboko nurkowałem. A że woda w basenie mętna, więc koledzy nie widzieli co się ze mną dzieje. Tymczasem ja wdrapałem się na „Mewę V” i u kolegi siedziałem w kubryku. Kiedy się ściemniło ukradkiem poszedłem do domu. A na „Mewie III” myśleli, że utonąłem!

-To co mamy sprostować? – spytał dziennikarz.

- Sprostować? Nic. Ja przyszedłem sprawę wyjaśnić i zaprosić redaktora na nasz lugier. Jak wyjdę spod wody i wygram zakład, dopiero będzie libacja! Taka prawdziwa, na dwadzieścia cztery fajerki!

Gin dla Marines

Towarzystwo połowowe „Korab”, którego głównymi udziałowcami byli związani z Gdynią ziemianie: Wojciech Mańkowski, Władysław i Paweł Potoccy oraz Władysław i Antoni Chudzyńscy, dysponowało kilkoma lugrami - jednostkami przeznaczonymi głównie do połowów śledzi na Morzu Północnym. Między innymi od lutego 1938 roku towarzystwo posiadało lugier „Korab II”, którego portem macierzystym była Gdynia, a pomocniczym, do którego dostarczał połów - holenderski ort Vlaardingen. Lugier ten wślawił się tym, że w roku 1940, po klęsce Francji, przywiózł z tego kraju znanego pilota wojskowego, mjr Jerzego Bajana i ambasadora RP Juliana Łukasiewicza. Potem odbył parę rejsów rybackich w rejon Grenlandii, a następnie przez kilka lat, pod kierownictwem kpt. Bronisława Abramowskiego, jako jedyny statek rybacki pod białą – czerwoną banderą, przewoził ryby z Islandii do Anglii.

Niestraszne mu były sztormy, mgły, góry lodowe, pływające miny, U – boty i okręty nawodne Kriegsmarine, które spotykał na swojej tysięcznej drodze. Ale ponieważ pływał samotnie, miał niezłe uzbrojenie: sześciofuntowe działo na rufie przeciwlotniczy oerlikon na dziobie, dwulufowe ciężkie karabiny maszynowe na skrzydłach mostku. Tę siłę ognia wspierały dodatkowo pławy dymne, latawiec zaporowy, rakiety przeciwlotnicze z linkami utrudniającymi przelot samolotów nad statkiem itp.

Był to lucky ship – mówili o „Korabiu II” rybacy świnoujscy, którzy przez kilkanaście powojennych lat z powodzeniem go jeszcze eksploatowali. W 53 podróżach czasu wojny nie doznał żadnego szwanku. Poza, znakomitym zresztą, spełnianiem funkcji fishcarrier, ubocznym zajęciem ówczesnej 18 –osobowej załogi był przemysł ginu, rumu i whisky do Islandii. Ale chociaż lugier należał do mocniejszych filarów kontrabandy, załoga robiła to tak sprytnie, że celnicy nigdy jej nie nakryli. Raz tylko podczas postoju w Keflaviku żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej, podochoceń przywiezionym z Anglii alkoholem, zrobili przed burtą lugra prawdziwą manifestację na cześć dzielnych Polaków, co natychmiast sprowadziło. zarną brygadę celników. Na szczęście, już było po wszystkim i statek znów okazał się „czysty”.

- I am sorry – komisarz przepraszał kapitana za najście. – Dla załogi pańskiego statku mamy zawsze prawdziwe uznanie, rewizji dokonaliśmy wyłącznie dla uspokojenia siebie i opinii publicznej. W pełni też uznajemy, że manifestacja amerykańskich marines przed waszym statkiem odnosiła się do sukcesów polskiego wojska na wojennej scenie i polskich okrętów wojennych na morzu. Ja też gratuluję w imieniu moich podwładnych i własnym. Do zobaczenia...

Beczka śledzi za czytanie

W latach pięćdziesiątych centralna biurokracja żądała od przedsiębiorstw coraz dłuższych sprawozdań, naszpikowanych kolumnami cyfr, przeróżnymi wskaźnikami i tabelami oraz danymi porównawczymi. Że wszystkie te dane niewiele miały wspólnego z rzeczywistością, to inna sprawa. Gorzej, bo nikt tych sprawozdań i danych liczbowych nigdy nie analizował, nie potrzebował, a nawet porządnie nie przeglądał. Przekonał się o tym główny księgowy świnoujskiej „Odry”, który w rocznym sprawozdaniu z działalności tego rybackiego kombinatu, na stronie 36, dopisał następującą uwagę:

„Kto doczyta do tego miejsca, może się zgłosić do mnie po beczkę cantiesów!”

Kiedy w pierwszym roku nikt po tę atrakcyjną nagrodę się nie zgłosił, powtarzał swój dopisek przez parę ładnych lat. Nikt jednak na ten anons nigdy nie zareagował!

MORSKIE OPOWIEŚCI „W MORZU I NA CUMACH”

cykl prowadził ZDZISŁAW SZCZEPANIAK

(część VIII wybranych opowiadań z książki „Z pasatem w żaglach”)

Przez pustkowia Atlantyku

Mamy za sobą trzeci tysiąc mil i właśnie zaczynamy czwarty, a ja wracam do dalszego ciągu opowieści za pomocą notatek z mojego „Dziennika podróży”, w którym zapisywałem (przeważnie niewyraźnie) różne, mniej lub bardziej ulotne, wydarzenia z rejsu, jakich opisu nie byłby skłonny przyjąć na swoje strony oficjalny „Dziennik Jachtowy”. Trudno byłoby w nim przecież wspominać o tym, jak w nocy, do samotnego sternika gada ocean, jak czasem coś do niego szepcze za rufą, jak wielka pustka, noc i cisza wyostają słuch i... wyobraźnię.

To przy jej pomocy, siedząc za sterem, podczas „psiej” wachty, wydobywałem z pamięci różne, dawno przeczytane, historie o rekinach ludojadach, wielkich kałamarnicach i innych mieszkańcach oceanu, którzy w taka pochmurną, bezksiężycową noc płyną, być może, przy burcie naszego jachtu... Wraz ze świtem i końcem wachty przyskakiwały wszelkie majaki i złudzenia. Rzeczywistość była konkretna i twarda.

Trzeba było szybko zeszyć rozdarty żagiel, wyczyścić i nasmarować to i owo, wyszorować pokład i zrobić mnóstwo innych, bardzo potrzebnych rzeczy. Tylko małe kałamarnice, wrzucane czasami przez fale do koptu przypominały o nocnych mirażach i fakcie, że tam – w głębinach, w jaskiniach podwodnych łańcuchów górskich, żyją ich tysiąckrotnie większe siostry: kałamarnice olbrzymie – ulubiony przysmak kaszalotów, które dla jego zdobycia nurkują nawet i dwa tysiące metrów w głąb oceanu.

Rozglądaliśmy się również za rekinami, ale ich brak nie martwił nas zbytnio, ponieważ upał wzrastał z godziny na godzinę, a wraz z nim rosła nasza chęć do kąpieli w atlantyckiej wannie. Pod nieobecność żarłaczów tygrysy miały nas za to od czasu do czasu, majestatycznie mniejsze i większe żółwie. Wobec tego jednak, że w załodze nie było nikogo, kto by chciał i potrafił zamienić żółwia na zupełną żółwiową – obeszlśmy się smakiem i nikt z nas nie żałował tej wstrzemięźliwości.

Zaraz po żółwiach pojawiły się pierwsze stada latających ryb, będących – moim skromnym zdaniem – udanym efektem skrzyżowania przez ewolucję śledzia z jaskółką. Kilka takich cudaków rzuciło się w nocy samobójczo na pokład i z takiej pozycji wzbogacenia naszego konserwowego menu nie mogliśmy już rezygnować. Napowietrzne akrobacje „latających śledzi” obserwowaliśmy także za dnia, dochodząc do wniosku, że dopingował je zapewne do takich wyczynów jakiś drapieżnik – barakuda lub tuńczyk. Bardzo szybko uznaliśmy więc, że teraz na nas kolej. Szczególnego apatytyu nabraliśmy na tuńczyki – oraz pierwszy oglądane w pełnej krasie na Maderze, kiedy do Funchal wpłynął miejscowy statek rybacki wyładowany tymi wspaniałymi rybami.

Decydując się włączyć w oceaniczny łańcuch żywieniowy, postanowiliśmy spróbować łowieckiego szczęścia przy pomocy wędki własnej roboty.

Ponieważ boczku lub kiełbasy na przynętę było nam po prostu żal, zastosowaliśmy receptę polecaną przez rybaków z Plymouth. Zgodnie z tymi radami wzięliśmy długą i mocną linę, której jeden koniec został umocowany na rufie, a drugi – roztrzepany w „apetyczny” pędzel i uzbrojony w odpowiednio mocny hak (zob. zdjęcie) – wyrzuciliśmy za burtę, czekając aż jakiś tuńczyk (a może coś większego?), z samej tylko ciekawości połknie oferowany mu prezent. Ciągnęliśmy potem tę oryginalną wędkę za jachtem chyba ze trzy dni. Niestety bez skutku. Widocznie w podanej nam receptce krył się jakiś podstęp lub błąd, albo też w tej części oceanu danie bezmięsne i dieta sznurkowa nie mogły liczyć na akceptację miejscowych wybrednych stołowników.

Najważniejsze, że mieliśmy nadal w żaglach kochany, dobry pasat północno – wschodni, który niósł nas dość żwawo przez pustkowia Atlantyku. Statki, chodząc własnymi – krótszymi i prostszymi drogami, omijały tę część oceanu i choć nie czuliśmy się zagubieni, to byliśmy naprawdę samotni. Pewnie dlatego wieczorami,

kiedy zbieraliśmy się wszyscy na pokładzie wokół aktualnie pełniącego wachtę sternika dosiadała się do nas niepostrzeżenie i coraz częściej szczególnie „załogantka”, czyli ...**tęsknota**.



Niektórzy udawali wprawdzie, że nie widzą jej obecności, ale był to tylko ozór, za którym kryła się pewność, że ta pasażerka na gapębedzie nam uparcie towarzyszyła, jeszcze przez wiele tygodni. Zalęgła się nawet w moim „Dzienniku”, pozostawiając po sobie ślad w postaci rymowanego westchnienia następującej treści:

*Z wielkim ciężarem w piersiach, w wisielczym humorze,
Patrzę dziś na ocean, czyli wielkie morze,
I pytam moja Muzę Dalekich Podróż:
Czy tobie także, miła, rozłąka nie służy...?*

Z dnia na dzień upał zaczynał nam doskwierać, a w wyniku pospiesznego łapania brązowej opalenizny spalone słońcem miejsca dokuczały co nieco. Chłodziliśmy się więc w sposób wygodny i oryginalny – w mini-basenie sporządzonym z pontonu.

Noce były coraz cieplejsze, a wewnątrz jachtu coraz bardziej duszne, toteż zaczęliśmy spać na pokładzie. Bywało, że godzinami wpatrywałem się w niebywałą ilość gwiazd na czarnej kopule nieba. Było to przeżycie, którego nie mogę odfajkować w aru słowach. Dopiero tutaj mogłem się przekonać, że to, co oglądamy w najpiękniejsze nawet sierpniowe noce (nie tylko w miastach, ale i podczas biwaku nad Wigrami), nie może się równać z nocami spędzonymi pośrodku oceanu.

W tej wspanialej, nieskażonej żadnym sztucznym światłem ciemności gwiazdy błyszczą jak...Chciałem nappisać „jak diamenty”, ale ponieważ mam kiepskie pojęcie o jakości takiego blasku, nie będę kierował wyobraźni czytelników na, być może, im również mało znane tropy. Najważniejsze, że owych błyszczących ciał niebieskich różnej wielkości było mnóstwo, zdawały się przy tym być zawieszone tak gęsto i nisko, że leżąc na plecach i patrząc w nie dłużej niż kwadrans, czułem po prostu, że...



Nie bardzo wiem jak zakwalifikować owe fascynujące doznania, dlatego oiszę je zwyczajnie, a nie naukowo. Otóż pewnej nocy, patrzyłem w owe miliardy gwiazd – ułożywszy się na pokładzie w taki sposób, aby w pole mojego widzenia nie wchodziła żadna część jachtowego takielunku. Leżałem zapatrzone w niebo odwieczny Kosmos – i powoli przestawałem myśleć o wszystkim, co dotychczas zajmowało mnie tak bardzo, zarówno na jachcie, jak i w ogóle w życiu.

Mimo twardych desek pokładu doświadczałem uczucia niebywałego odprężenia i spokoju, a po pewnym czasie tej „medytacji” odniosłem wrażenie, i to w sposób tak szczególny, jak nigdy dotąd, **że moje „ja” to coś zupełnie odrębnego od mojego ciała**. Być może, takie stwierdzenie wyda się komuś dziwne, lub śmieszne, ale nie silę się teraz na jakąś wiarygodną powagę. Próbuje jedynie opowiedzieć o moich ówczesnych przeżyciach. Inni mogą sądzić, że leżąc zbyt długo na niewygodnym podłożu, zdrętwiałem zbyt mocno i tylko dlatego od pewnej chwili nie czułem już leców, rąk i nóg. Nie zmienia to jednak faktu, że nigdy dotąd nie doznałem tak mocnego uczucia oderwania się mojej świadomości od jej materialnego opakowania.

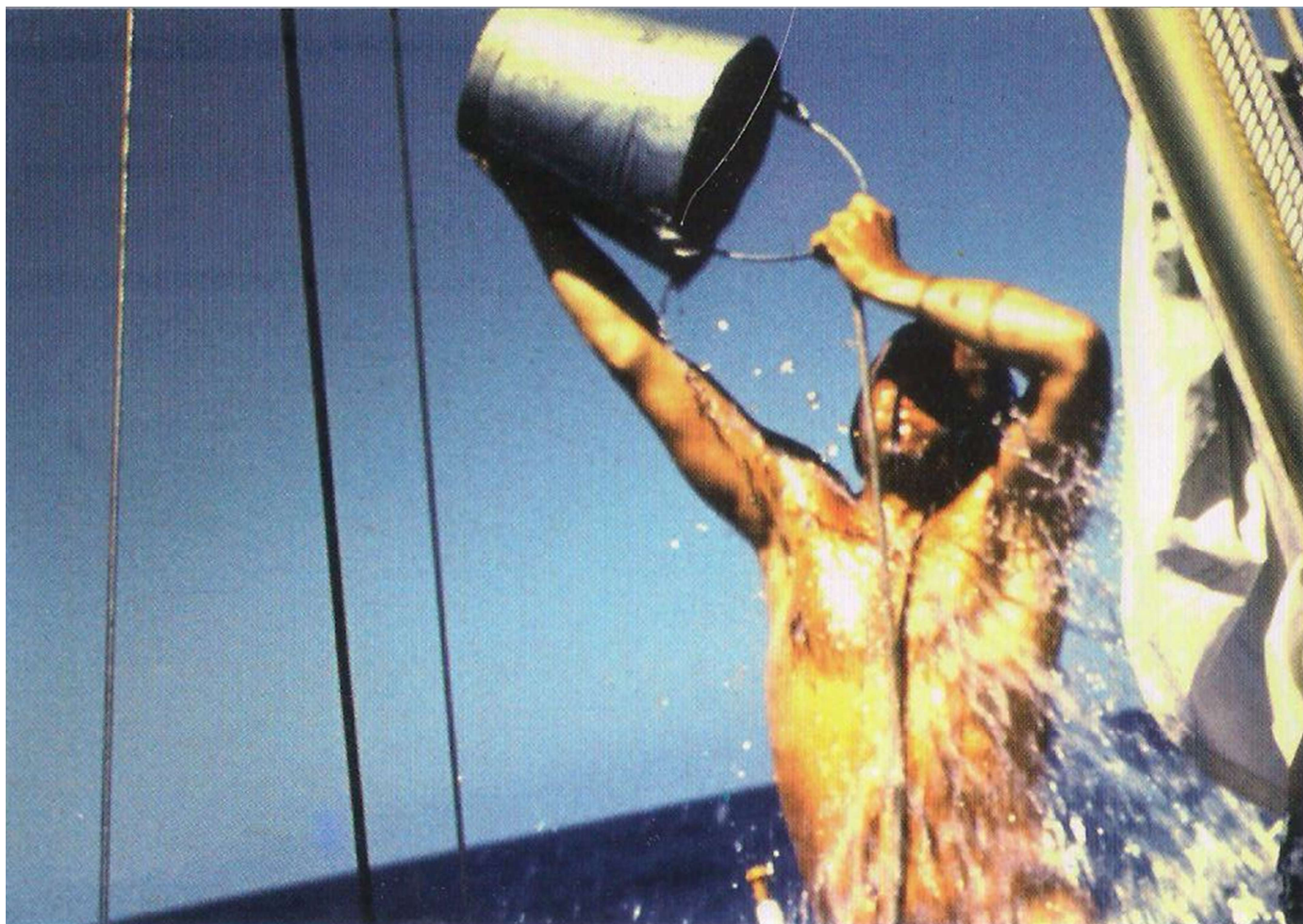
Od pewnego momentu stało mi się obojętne, jak to „opakowanie” wygląda ile waży i ile ma włosów na głowie...Nie czułem żadnego odrętwienia, bólu, niewygody. **Zatraciłem całą swoją fizyczność**, a przynajmniej to, co mnie dotąd o niej informowało. W zamian doświadczałem przekonania – ba, niemal pewności! – że jestem częścią jakiejś Wielkiej Niepoznawalnej Całości. Że ...nie tylko żyje, czyli **jestem**, ale także byłem i zawsze będę. Nie wiedziałem wówczas, a i teraz trudno mi wytłumaczyć skąd się brała ta wiedza i pewność, ale czułem się z nią wspaniale...I z niechęcią wracam wracałem z tej mistycznej podróży do realnego świata, w którym o moim być lub nie być decydowała praca serca, wątroby, płuc, stan stawów i wydolność krwioobiegu...

W owe podzwrotnikowe noce lubiłem też patrzeć, jak dziób naszego jachtu przecinał skibami zielono – złotych błysków ciemną – magiczną toń oceanu. Miliardy drobin planktonu migały fosforycznie u burt, a potem układały się w świetlisty szlak za burtą. Czasami w głębokiej ciszy słychać było gdzieś w oddali głośny plusk...Był to dźwięk, który można by porównać do uderzenia patelni o wodę tyle że owa „patelnia” miała co najmniej kilkaset kilogramów i należała do rodziny wielkich płaszczyk, o czym dowiedziałem się z przedrejsowych lektur.

Ciemność niewiele pozwalała dostrzec, ale dość często słyszałem ten dźwięk podczas rejsu na „Oleśnicy”. Kiedy więc gigantyczne plusnięcie owtórzyło się raz i drugi, byłem niemal pewien, że to olbrzymia manta daje znać o swojej bliskiej obecności. To o nich pisał w „Milczącym świecie” Jaques

Cousteau: *Ciemną nocą mają zwyczaj wyrzucać się wysoko w powietrze, a ich cielska o ciężarze tony spadają z ogłuszającym hałasem w wodę.*

*
* *



Kolejne dni atlantyckiej żeglugi płynęły dość jednostajnie, a upał dawał się nam coraz bardziej we znaki. Bardzo prowizorycznym, ale mimo to często stosowanym lekarstwem, mający – zdaniem kapitana – zapobiec temu, *aby nam się mózgi nie rozlasowały z upału*, były kąpiele w „łazience na dziobie”. Tam właśnie polewaliśmy się wiadrami wody czerpanej z oceanu, wrzeszcząc przy tym z nieudawanej uciechy.

Co jakiś czas napełnialiśmy też oceaniczną solanką nasz ponton, ale dłuższe przebywanie w gumowej wannie i błyskawicznie nagrzewającej się wodzie, nie miał wielu zwolenników. W obu wypadkach uczucie fałszywej mijało zresztą po kilku minutach. Czuliśmy się na powrót spieczeni i zasoleni, marząc w skrytości ducha o porządnym słodkim prysznicu, a ci którzy najbardziej podupadli na duchu, „narkotyzowali się” wizją szklanki (powiedzmy szczerze wielkiego kufla!) piwa...piweczka...piwieńka...

Coraz bardziej rosnące pragnienie trudno było ugasić jednym kubkiem wody, jaki (poza śniadaniowo – kolacyjną dawką herbaty) przypadał dziennie na każdego z nas. Rankiem kuk wlewał do czajnika 7 kubków wody i zostawiał ten skarb do naszej dyspozycji. Kto chciał zużyć swoją porcję, podchodził, nalewał, i nawet nie próbując sobie wyobrazić sytuacji, aby ktokolwiek wypił więcej, niż na niego przypadało.

Pamiętam różne praktyki i teorie związane z tym przydziałem uprawiane przez poszczególnych członków załogi. Jedni czekali z piciem na największy skwar południa, inni wprowadzali do organizmu dozwoloną dawkę wcześniej, co ich zdaniem lepiej zabezpieczało przed całodniowym upałem, ale byli i tacy twardziele, którzy pili swój nektar dopiero wieczorem. W dodatku czynili to z tak wielkim ukontentowaniem, że szlak trafiał tych, którzy już dawno zużyli swoją dzienną rację i teraz mogli tylko popatrzeć na cudzą słodką ekstazę.

LIGA MORSKA i RZECZNA ZARZĄD OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Siedziba Muzeum Morskie im. adm. Kazimierza Porębskiego (w reorganizacji)
ulica Deotymy 1
93 – 165 Łódź

Informacje o nas znajdziesz w Internecie na stronach:

Ligi Morskiej i Rzecznej: www.lmir.pl zakładka „Wieści z Kół i Oddziałów”

portalu Ocalić od zapomnienia: www.ocalicodzapomnienia.eu

portalu Szkoły Podstawowej nr 139 w Łodzi www.sp139.edu.lodz.pl

portalu Szkoły Podstawowej nr 141 w Łodzi www.sp141lodz.pl

portalu VI Liceum Ogólnokształcącego im. J. Lelewela w Łodzi www.6lo.ayz.pl

Łódki w wersji kolorowej od numeru 175/2008 do bieżących można znaleźć na stronie LMiR

(Google> LMiR>po prawej stronie pojawiają się dwa zdjęcia pod którymi w prostokącie znajduje się napis „strona” – kliknąć 2x.pojawia się strona w nagłówku, której jest „O Lidze”, po wskazaniu przez kursor zjechać na wydawnictwa, kliknąć „Łódki”)

Podaruj 1,5% podatku na morsko-rzeczna edukację młodzieży

Od 1925 roku działa w Łodzi na rzecz edukacji marynistycznej samofinansujące się Stowarzyszenie Liga Morska i Rieczna z Zarządem Głównym w Gdańsku.

Możecie Państwo wesprzeć nasze działania przekazując 1,5% podatku za rok 2025 . W zeznaniu podatkowym PIT w rubryce: 147 podajemy nr KRS 0000 11 75 42

w poz. 148 przekazywaną kwotę,

w poz. 149 **Liga Morska i Rieczna Zarząd Główny dla ZO łódzkiego LMiR,**

Tu znajdziesz roczniki „Łódki”

1. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łodzi im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 90-508 Łódź ul. Gdańska 102
2. Narodowe Muzeum Morskie 80-751 Gdańsk ul. Ołowianka 9/12

Tu znajdziesz miesięczniki i roczniki „Łódki”

3. Muzeum Morskie im. wiceadmirala Kazimierza Porębskiego przy VI LO ul. Deotymy 1 w Łodzi (w reorganizacji)
4. Archiwum Redakcji BI „Łódka” 93-434 Łódź ul. Halki 9

Opracowanie

Kobyliński Stanisław – honorowy główny redaktor, Stefan Wasiljew – redaktor główny i techniczny, Marek Wojnarowski-sekretarz Redakcji i fotoreporter, **dr Mieczysław Prosnak** - stały w redaktor artykułów historycznych, **Henryk Mąka** Anegdoty z mesy, **Barbara Leszczyńska** - poezja, Zdzisław Szczepaniak OPOWIEŚCI „W MORZU I NA CUMACH

Skład i opracowanie komputerowe Stefan Wasiljew stewa9@wp.pl